10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. | Nr. 169.

Kraków, środa 18 września 1940 r.

[illegible]

Olbrzymie szkody na terenie zakładów przemysłowych w Londynie.

Ograniczenie komunikacji telefonicznej i telegraficznej.

(§) **San Sebastian**, 17 września. **W związku z akcją lotnictwa niemieckiego w nocy z soboty na niedzielę, wydało brytyjskie ministerstwo lotnictwa — jak informuje agencja Reutera — komunikat, w którym powiedziano:**

„Ostatniej nocy najbliższe okolice Londynu były wystawione na nieprzerwane ataki nieprzyjacielskich bombowców. Bomby zostały zrzucone w różnych okolicach Anglji i Walji". W komunikacie tym przyznają się Anglicy, że maszynom niemieckim udało się dotrzeć nad centrum stolicy. Większość bomb eksplodowała jednak w sąsiednich dzielnicach. Dzielnica handlowa ucierpiała, odnosząc „nieco szkód". Bomby niemieckie wyrządziły „niejedną szkodę" w jednem z miast Anglji środkowej."

W ciągu soboty zmuszeni byli mieszkańcy Londynu **pięciokrotnie kryć się w schronach i piwnicach.** Z ostatniego komunikatu angielskiego ministerstwa lotnictwa w sprawie powyższych ataków lotniczych wynika: „W ciągu przedpołudnia kontynuowały samoloty nieprzyjacielskie masowe i po sobie następujące ataki. W czasie jednego z tych ataków zrzucono bomby na przedmieścia Londynu. Ponadto w ciągu przedpołudnia zaatakowano południowo-wschodnią i wschodnią część Anglji".

W jednem z miast na wybrzeżu południowem uległ uszkodzeniu szereg większych gmachów. O wczesnych godzinach popołudniowych był Londyn wystawiony na nowy atak, przyczem bomby zostały zrzucone w południowo-zachodniej części miasta. Mniej więcej w tym samym czasie ucierpiał wskutek bombardowania szereg miast na południowem wybrzeżu Anglji, w szczególności zaś Brighton i East-Bourne, gdzie wynikły poważniejsze szkody.

W czasie ataku, jaki miał miejsce w godzinach popołudniowych w Ipswich, uległo zniszczeniu wiele budynków. „Zrzucone bomby na jedno z miast Anglji północno-zachodniej wyrządziły znaczne szkody w gmachach przemysłowych".

Skoro Angliey urzędowo przyznają się do tak poważnych szkód i zniszczeń, to można sobie wyobrazić, jak potężna była akcja lotnictwa niemieckiego, skierowana przeciw ważnym z wojskowego punktu widzenia objektom na terenie Anglji.

Zarząd poczty angielskiej zwrócił się w sobotę oficjalnie z wezwaniem do społeczeństwa, by posługiwało się telefonem i telegrafem jedynie w wypadkach bardzo ważnych. Zarządzenie to dotyczy nietylko obszaru Londynu, lecz odnosi się do całej Brytanji. Z powyższego można przypuszczać, że wiele pocztowych kabli telefonicznych zostało zniszczonych.

Jak ustalili dziennikarze państw neutralnych, w ciągu piątku żyli mieszkańcy Londynu **pod znakiem ustawicznych alarmów lotniczych.** Z końcem tygodnia czynnych było **40.000 osób przy robotach, związanych z usuwaniem gruzów i akcją gaszenia pożarów.** Poważne szkody na terenie Londynu powstały wskutek eksplozji pocisków angielskiej artylerji przeciwlotniczej. **Komunikacja między City i przedmieściami została całkowicie lub częściowo unieruchomiona.** Przerwane jest również kolejowe połączenie Londynu z Liverpoolem.

Pierwszy alarm lotniczy w Irlandji Północnej.

Belfast pod gradem bomb.

(=) **Sztokholm**, 17 września. **Po raz pierwszy w czasie obecnej wojny zarządzono w ubiegły piątek alarm lotniczy na terenie Irlandji Północnej, należącej do Anglji.**

Objekty wojskowe w Belfaście i niektóre miejscowości na wybrzeżu morskiem zostały obrzucone bombami przez lotników niemieckich.

Akcja lotnictwa niemieckiego i reakcja giełdy londyńskiej.

Sztokholm, we wrześniu.

(=) Na giełdzie londyńskiej zaznaczył sie pesymistyczny nastrój w odniesieniu do akcyj największego angielskiego koncernu zbrojeniowego Vickers Ltd. Oto akcje te, których kurs na angielskim rynku efektów był trwale niezachwiany, **zupełnie niespodziewanie zniżkowały,** mianowicie z 17.75 na 14.4, co w języku giełdowym oznacza **spadek 15 procentowy**.

Rząd angielski wykorzystał okoliczność spadku kursu giełdowego akcji Vickersa do groteskowego pociągnięcia, mianowicie aby społeczeństwu wykazać, że plutokracja angielska bynajmniej nie wzbogaca się na wojnie.

Ale prawda leży nie w tym fakcie. Jak się bowiem okazuje z ostatnich komunikatów angielskich, w czasie ostatnich niemieckich ataków powietrznych **uległy zniszczeniu większe fabryki koncernu Vickersa,** które — jak wiadomo — są największemi w Anglji zakładami przemysłu zbrojeniowego, a które stały się bądź to całkowicie, bądź też częściowo niezdolne do dalszej produkcji.

Jeśli zatem giełda londyńska, jako barometr życia gospodarczego, w ten sposób zareagowała w odniesieniu do akcji koncernu Vickersa, świadczy to, iż spustoszenia wyrządzone wśród licznych fabryk, zakładów, montowni i innych przybudow tego największego angielskiego przedsiębiorstwa przemysłu zbrojeniowego muszą być naprawdę bardzo poważne że zatem wytwórczość tych wszystkich zakładów, skoncentrowanych przeważnie w najbliższej okolicy Londynu i w kilku miejscowościach Anglji zachodniej

uległa znacznemu ograniczeniu.

Ataki bombowców niemieckich szczególnie dotkliwie dały się we znaki grupie wytwórczej zakładów lotniczych Vickersa, produkujących samoloty bombowe **typu Wellington,** następnie samoloty myśliwskie **typu Spitfire,** wreszcie wytwórnie silników lotniczych i części.

Fabryki te, jak już wspomnieliśmy, skupiają się bądź to w dzielnicach przemysłowych stolicy Anglji, bądź też na jej przedmieściach, względnie w niewielkiej od nich odległości. Ponadto istnieje, znana z komunikatów wojennych ostatnich dni, fabryka w południowo-zachodnim okręgu przemysłowym Anglji **w Weybridge, w St. Albans** i **w Chertsey nad Tamizą**, powyżej Weybridge, wreszcie **w Southampton,** gdzie montowane są aparaty typu Spitfire. Trzy inne, niemniej poważne wytwórnie tego koncernu mieszczą się **w Dartfort, Liverpoolu i Chester.**

Produkcja lotnicza w ramach koncernu Vickersa jest stosunkowo bardzo młoda, powstała ona bowiem zaledwo przed kilku laty. Niezależnie od niej od dziesiątków lat wytwarza ten najpotężniejszy koncern angielski wszelkie rodzaje uzbrojenia wojskowego nietylko na potrzeby własne.

Z tych też względów należałoby dowiedzieć się coś więcej o skomplikowanych interesach tego wielkiego koncernu zbrojeniowego, którego konstrukcja finansowa i organizacyjna jest wielce skomplikowana.

Koncern powstał w roku 1927

z fuzji z koncernem Armstronga, równie pracującym na potrzeby wojskowe, natomiast firma Vickers Ltd, jako taka, jest towarzystwem holdingowem, któremu podlega produkcja około tuzina firm przemysłowych.

Najważniejsza z nich jest firma **Vickers-Armstrong Ltd,** grupująca szereg zakładów, wytwarzających amunicję, działa, samoloty i motory lotnicze, płyty pancerne i szereg innych dziedzin pokrewnych.

Bazę surowcową koncernu stanowi druga ważna przybudówka, mianowicie **English Steel Corporation**, posiadająca zakłady, wytwarzające żelazo i stal, konieczne do produkcji w należących do koncernu zakładach, jak również pracujące na potrzeby innych działów, nie mających nic wspólnego z dziedziną militarną.

Towarzystwo holdingowe Vickers Ltd, kontroluje nadto cały szereg podległych sobie przedsiębiorstw i firm, których wyliczenie i specjalizacja zajęłyby wiele miejsca i czasu.

W dziedzinie zbrojeń powietrznych

dzierżą prym przedsiębiorstwa **Vickers Aviation Ltd,** która prowadzi najstarszą w Anglji fabrykę samolotów w Weybridge oraz **Supermarihe Aviation Works Ltd,** która jest właścicielem zakładów w Southampton. Pozostałe człony rozbudowanego koncernu Vickersa to wytwórnie maszyn, fabryki wagonów, fabryki przemysłu elektrotechnicznego, zakłady przetwarzające alumnjum, wreszcie wytwórnie pomocnicze, produkujące na potrzeby własne koncernu, jak fabryki farb, lakierów in.

Koncern Vickers-Armstrong określany jest często jako **„angielski Krupp"**, jednak koncern angielski nie dorównuje przedsiębiorstwu z Essen pod względem tradycyj produkowania szlachetnych gatunków stali, stanowiących specjalność zakładów Kruppa. Natomiast

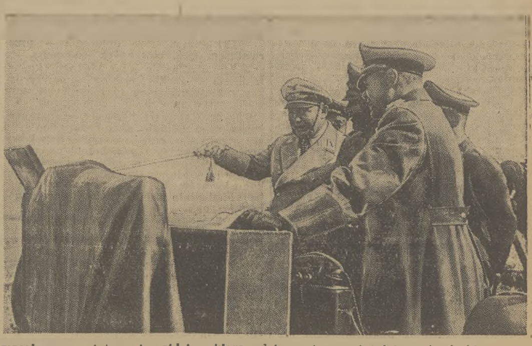
Vickers stawia na pierwszem miejscu budowę okrętów.

Z drugiej strony koncern Kruppa w większym stopniu zainteresowany jest w produkcji artykułów pokojowych, podczas gdy firma angielska zasługuje w całej pełni na nazwę koncernu zbrojeniowego. O rozmiarach interesów Vickersa, na skutek zamówień rządowych świadczy bilans za rok 1939, **wynoszący równe 60 miljonów funtów, czyli około 2.4 miljardów złotych!**

Tego rodzaju zmasowania produkcji przemysłu zbrojeniowego w jednym koncernie nie spotykamy w żadnym innym kraju na świecie. Najnowocześniejsze fabryki koncernu Vickersa są położone w przemysłowych dzielnicach Londynu, to też w chwili obecnej są one narażone na specjalne niebezpieczeństwa.

Marszałek Rzeszy Goering na froncie.





Akcja niemieckiego lotnictwa, skierowana przeciwko Anglji i stolicy brytyjskiego Imperjum pozostaje pod osobistem kierownictwem twórcy lotnictwa niemieckiego — Marszałka Rzeszy Hermana Goeringa. Zdjęcia nasze przedstawiają fragmenty pobytu Marszałka Rzeszy Goeringa na pewnem lotnisku podczas studjowania mapy oraz podczas dyskusji z [illegible] oficerami lotnictwa.

Nieprzerwana serja ataków na Londyn.

Zbombardowano liczne okręty handlowe. — Nocne naloty na Liverpool.

Berlin, 18 września. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:

Niemieckie baterje nadbrzeżne ostrzeliwały ponownie port w Dover. Dostrzeżono trafienia w liczne brytyjskie okręty handlowe.

Przedpołudniem dnia 16 września działalność lotnictwa, skutkiem niepomyślnej pogody, ograniczyła się do zbrojnego wywiadu. W ramach tej akcji zaatakowano skutecznie przy użyciu bomb liczne lotniska w Anglji południowej i środkowej, — jak również porty i urządzenia przemysłowe w Whitby.

Około południa podjęto ponownie ataki odwetowe na Londyn, które trwały nieustannie i ze wzrastającą siłą aż do rana dnia 17 września. Porty i doki, jak również inne ważne ze względów wojennych objekty zostały obrzucone licznemi bombami wszelkiego kalibru, na wielu miejscach spowodowano pożary. Nocne ataki bombowe były skierowane również na Liverpool.

Trzy nieprzyjacielskie samoloty zostały zestrzelone w walce powietrznej, jeden zniszczono na ziemi. Dwa niemieckie samoloty zaginęły.

Nieprzyjaciel zaniechał wczoraj, jak i w nocy wszelkich prób ataków na teren niemiecki. (p.).

Wielkie sukcesy włoskiego lotnictwa w Afryce.

(—) **Rzym**, 17 września. Trwająca od kilku dni ożywiona i skuteczna działalność lotnictwa włoskiego po przeciwnej stronie granicy libijsko-egipskiej doprowadziła — jak wynika z informacyj lotników włoskich i w uzupełnieniu ostatnich wojennych komunikatów włoskich — do systematycznego wyniszczania angielskich zasobów i linij rezerwowych przy równoczesnym wywiadzie strategiczno-taktycznym.

W związku z tem informują, że włoskie sztafety bombowe obrzuciły bombami ważne objekty wojskowe w **rejonie Sollum**, w tej liczbie jeden z fortów, dalej szereg kolumn samochodowych, nieprzyjacielskich wozów pancernych, transportów materjałów pędnych i pozycyj artylerji, które ostrzeliwała w niskich lotach. W wyniku skutecznej obrony włoskich samolotów myśliwskich, sztafety bombowców mogły powracać do swych baz bez najmniejszych strat.

W centralnym i górnym Sudanie prowadzona była **ożywiona działalność lotnicza.** W okolicy Kartum obrzucono celnie bombami hangary lotnicze. Pozatem znalazły się pod niezwykle silnym ogniem karabinów maszynowych oddziały wojsk nieprzyjacielskich, zaś **kolejowy punkt węzłowy Haya Jonction uległ poważnemu uszkodzeniu, zaś port lotniczy Abdara został podpalony.**

W ostatnich dniach kontynuowano ataki lotnicze na angielską bazę marynarki w Adenie i na wschodni obszar Kenji, m. in. wzięto pod krzyżowy ogień niszczycielski 60 samochodów ciężarowych koło miejscowości El Catulo i większy oddział wojsk nieprzyjacielskich.

Oczy Włoch zwrócone na Afrykę.

(=) **Rzym**, 17 września. W chwili kiedy Londyn usiłuje przekrzyczeć szum niemieckich bombowców hałasem swej propagandy, opiewającej angielską flotę powietrzną, a głównie flotę morską na Atlantyku, morzu Śródziemnem i w Afryce północnej, Włochy przy pomocy swoich łodzi podwodnych i lotnictwa kontynuują coraz energiczniej swoje dzieło zniszczenia.

Ostatnio — jak komunikują — powróciła znowu jedna włoska łódź podwodna, która **zatopiła na oceanie Atlantyckim 18.000 ton tonażu brytyjskiego**, mianowicie jeden wielki parowiec-cysternę i parowiec frachtowy. Natomiast w Afryce północnej, tym razem w Egipcie **samoloty włoskie obrzucają w dzień i w nocy bombami objekty wojskowe, magazyny materjałów pędnych, nieprzyjacielskie samochody pancerne i obozy wojskowe.**

Ponieważ również we włoskiej Afryce wschodniej wzmogła się liczebnie i pod względem intensywności akcja włoskich eskadr myśliwskich, przyczem w Sudanie kieruje się ona na zachód ku Khartum, oraz na północ ku Port Sudan, można mówić o **wzmożonej akcji zaczepnej Włoch przeciw Egiptowi**, jako brytyjskiej bazie śródziemnomorskiej, a zarazem przeciw angielsko-egipskiemu Sudanowi opanowanemu również zupełnie wojskowo przez Anglję. Włochy nie taiły nigdy, że zarówno na granicy egipsko-libijskiej, jak i w Sudanie, przedewszystkiem na wybrzeżu morza Czerwonego i na terenie Niebieskiego Nilu **mogą zapaść rozstrzygnięcia niezwykłej strategicznej doniosłości.**

Doniesienia i przewidywania londyńskie co do losów generała Wawella brzmią — co jest charakterystyczne — **bardzo pesymistycznie.** Jedno jest pewnem, że Włochy w ostatnich tygodniach, zarówno w Afryce wschodniej, jak i na północnem wybrzeżu Afryki podjęły **cichą, ale niemniej intensywną aktywność.**

Armja Wawella **nie ukazała się dotychczas na terenie działań.** Pomimo rzekomego opanowania przez Anglję wschodniej części morza Śródziemnego, w Egipcie odczuwa się — według ostatnich doniesień — dotkliwy brak środków żywności i materjałów pędnych.

Bitwa z angielskiemi czołgam i wśród burzy piaskowej.

Rzym, 18 września. Włoski komunikat wojskowy z wtorku brzmi następująco: — Główna kwatera armji włoskiej komunikuje: **wczoraj odbywały się w okolicach Sidi el Barani zażarte walki między posuwającemi się wojskami włoskiemi a angielskiemi formacjami pancernemi. Bitwa toczy się dalej wśród chmur piasku, które wznieca gorący wiatr „Ghibli“ na Saharze. — Wśród wojsk nieprzyjacielskich stwierdzono pewne objawy kryzysu.**

*

Miejscowość Sidi el Barani, odległa o 90 km. od granicy Cyrenajki, stanowi drugi angielski punkt oparcia na wybrzeżu egipskiem, a jego znaczenie strategiczne wynika już z tego, że druga angielska linja obronna biegnie od tej miejscowości ku południowi.

Podczas okresu sankcyj antywłoskich Sidi el Barani zostało rozbudowane pod względem wojskowym i wyposażone w wielkie składy oraz w lotnisko, dzięki któremu trasa lotu do Aleksandrji została skrócona do 350 km., a do kanału Sueskiego do 600 km. (p.).

Włoskie samoloty znów zaatakowały Maltę.

(=) **Rzym**, 17 września. Jak informuje specjalny sprawozdawca agencji Stefani wyspa Malta — po ostatnim nocnym nalocie, o którym mowa w komunikacie wojennym — **była powtórnie w ciągu godzin przedpołudniowych w niedzielę skutecznie atakowana przez włoskich lotników nurkowych (Picchiatelli).**

Zupełnie nieoczekiwanie dokonany atak na **ważne urządzenia portowe w Halfie** które obrzucono bombami ciężkiego kalibru, spowodował olbrzymie spustoszenia i zniszczenia.

Zajęcie Sollum przez Włochów.

(=) **Nad granicą egipską**, 17 września. **Przez zajęcie granicznego miasta egipskiego Sollum, o czem doniósł poniedziałkowy włoski komunikat wojenny, ofensywa marszałka Graziani w krótkim czasie osiągnęła swój pierwszy cel.**

Wojska Grazianiego pomimo niezwykle wielkich upałów o tej porze roku podjęły uderzenie nad granicą libijską i po pierwszym ataku na ufortyfikowaną miejscowość Sollum posunęły się dalej, wkraczając na bezwodną pustynię nad egipskiem wybrzeżem morza Śródziemnego.

W marszu tym mają posuwające się wojska do dyspozycji tylko jedną drogę karawanową. Podobnie, jak przy zdobywaniu brytyjskiego kraju Somali, tak i tutaj warunki klimatyczne i zagadnienie posiłków sprawiają największe trudności w akcji wojsk włoskich. Źródła znajdują się w bardzo nielicznych miejscach; nie wystarczają one nawet w przybliżeniu na potrzeby nowoczesnej armji, a także cofające się wojska angielskie mogą je czynić niezdatnemi do użytku.

Sollum, mała umocniona wioska nadbrzeżna, otoczona jest od południa łańcuchem górskim, w którym Anglicy zbudowali mały fort, zajęty obecnie przez wojska włoskie. Miejscowość Sollum, oddalona około 15 km. od granicy libijskiej, została zajęta przez Egipt dopiero w roku 1911, a dopiero w roku 1925 przyznana traktatowo przez Włochów Egiptowi.

Obrady bułgarsko-rumuńskiej komisji granicznej.

(§) **Bukareszt**, 17 września. W Turtucaia w Dobrudży zebrała się w niedzielę mieszana komisja rumuńsko-bułgarska, która ma na miejscu zająć się ustaleniem nowej granicy.

Budowa nowego kanału Panamskiego.

Nowy Jork, 17 września. Według doniesień prasy włoskiej z Nowego Jorku, szef wydziału technicznego w departamencie robót publicznych zakomunikował, iż ostatnio został opracowany plan budowy nowej drogi wodnej, łączącej Ocean Atlantycki z Oceanem Spokojnym, biegnącej równolegle do Kanału Panamskiego.

Budowa tego kanału będzie kosztowała 277 miljonów dolarów i trwać będzie sześć lat. Prace przygotowawcze już zostały rozpoczęte. Śluzy będą wybudowane w ten sposób, że będą mogły wytrzymać również i bombardowanie z powietrza. Nad budową kanału będzie czuwało ministerstwo wojny. Do strefy kanału wysłano już 2 tysiące robotników.

JERZY EGLICZ.

Pociąg widmo.

Ekspress, idący z Bombaju do Kalkuty gnał wśród nieprzebytych dżungli z szalończym łoskotem tłoków.

W wagonie restauracyjnym siedziało w wygodnych fotelach czterech mężczyzn, sączących zwolna szampana. Jeden z nich wysoki, świetnie zbudowany o smagłej, pociągłej twarzy, wypuścił zgrabny kłąb dymu pod sufit i uśmiechnąwszy się lekko, zaczął:

— Wiecie panowie, już mam dość tego marnego, nudnego żywota. Naprawdę najchętniej przeniósłbym się w jakiś inny wymiar.

Zaległa chwila milczenia. Tylko po twarzy, siedzącego w kącie dżentelmena o dziwnych diamentowych oczach i oliwkowej, prawie bronzowej cerze, przebiegł jakiś nieodgadniony grymas. Otoczył się dymem ciężkiego hawańskiego cygara, a wzrok jego popłynął w dal za okna, w pieniącą się szałem zieleni dżunglę.

— Znudziło się panu życie — zapytał, przenosząc wzrok na niego. — A wie pan, nie dziwię się zupełnie — ciągnął dalej, patrząc mu bystro w oczy — ten nasz świat jest zupełnie nieciekawy, jeśli będziemy nań patrzyli z czysto materjalnej strony. Przygody, kobiety, sport, gonitwa wieczna za pieniądzem, tak to wszystko spowszednieje, staje się nicością, pustką...

Uśmiechnął się tym swoim nieodgadnionym melancholijnym skurczem warg.

— A ja twierdzę — odezwał się gruby, o potężnych barach jegomość, połknąwszy ze smakiem kawałek ananasa — że wogóle nie warto zastanawiać się nad życiem. Ot, brać jak idzie, z dnia na dzień i koniec! — zaśmiał się głośnym rechotem.

Wątły, chudy młodzieniec o wygolonych gładkich policzkach, zwichrzył nerwowym ruchem bujne włosy i potoczywszy rozbieganemi oczkami po zebranych, zwracając się ku tęgiemu panu, rzekł:

— Nie, mój drogi! Carpe diem! to stara zasada — wytarta, przebrzmiała. Człowiek powinien przedewszystkiem badać samego siebie, odkrywać ciągle i ustawicznie swoje wady, być jaknajbardziej autokrytycznym, a wtedy wierzę — uniknie w życiu rozczarowań.

Gentleman o diamentowych źrenicach spojrzał na mówiącego bacznie. Jego przecudne głębokie oczy zdradzały sympatję.

— Tak, przesyt i zmaterjalizowanie samego siebie, to zagłada...

— Et! dogmatyczne bredzenia — przerwał tęgi pan, biorąc łyk szampana.

— Ale chyba się nam biednym śmiertelnikom — rzekł pierwszy — należy jakaś rekompensata za to nikłe życie, tam w innym wymiarze... i nagle urwał.

Koła pociągu wystukiwały monotonną, jednostajną melodję, a za kryształem szyb rozciągał się bajeczny podzwrotnikowy krajobraz. Rozległe połacie pól przesuwały się barwnemi, migotliwemi płatami, usiane niby klejnotami, mieniącemi się pękami kwiatów. W toni szmaragdowego nieba płomieniało słońce jasne, ogniste, gorące...

Krępy jegomość otarł zroszone potem czoło i potoczywszy wesołym wzrokiem po twarzach towarzyszy, mruknął jakby do siebie:

— No, a jeśli przyjdzie już człowiekowi przenieść się w ten inny wymiar, to również będę zadowolony, wszak tam podobno także nieźle... Czyż nie? milordzie — powiedział, zwracając się do gentlemana o bronzowej cerze — pan przecież zajmuje się wiedzą tajemną.

Zagadnięty spojrzał na mówiącego z pod przymrużonych powiek i zwolna wycedził:

— Nie wiem, czy będzie pan tam szczęśliwy, bo „ten inny wymiar“ to kraina ducha... — Przerzucił oczy na płomieniejący w słońcu krajobraz.

— Byle jak najprędzej — burknął wysoki brunet, zapalając papierosa.

— Och! Prawda — szepnął wątły młodzieniec, spoglądając rozmarzonym wzrokiem w przestrzeń. Nastało milczenie. Tylko koła ekspressu wystukiwały swą rytmiczną melodję pędu.

Nagle zaległa ciemność. Nieprzebita kotara czerni przysłoniła krajobraz. Czterech panów porwało się szybko z miejsc. Za oknami ziała zimna pustka. W pociągu powstał ruch. Przerażeni pasażerowie rzuci li się do okien. Zdawało się, że ekspress pędzi bezszelstnie w jakiejś otchłani nicości.

Aż nagle tam w toni rozmigotały się rubinowe rozbłyski. Sączyły purpurowe strugi w czerń, znacząc ją zawiłemi linjami szkarłatu.

— Stacja! — wykrzyknął tęgi jegomość, ale głos zamarł mu gardle.

Na ustach pana o pociągłej twarzy zatlił się blask ukojenia.. Rozparł się wygodnie w fotelu, zaciągnął głęboko dymem doskonałego papierosa, lecz zauważył ze zdumieniem, że trzymał w palcach tylko płynną mgłę.

Lord Taylor spojrzał w czerń i zwróciwszy się do niego rzekł:

— Tak! Pańskie marzenia, zdaje się, spełniły się — mam wrażenie, że przeszliśmy w jakąć inną sferę. — Przekonał się jednak z lękiem, że słów wypowiedzianych przed chwilą nie dosłyszał.

A tymczasem przestwór rozjarzył się barwami, zaćmił dziwacznemi eterycznemi kształtami. Oto tam w bezdni płoną tajemne kwiaty, jakby utkane z brylantowych promieni. Gdzieś dalej niebieściły się cudem jasnych błękitów bajeczne turkusowe drzewa o połyskliwych, zimnych lodowych liściach. Zaś na skraju horyzontu ziała ogniem seldynowych blasków szmaragdowa [illegible]

— Zdaje mi się, że znajdujemy się w innym wymiarze — szepnął wątły młodzieniec, nachylając się do ucha lorda, ale głos utkwił mu w krtani. Wtem w mglawej ciemni rozlśniły się fiołkowe nici, przetykając ją niby przecudną koronką.

Tęgi pan sięgnął po kielich szampana, lecz wydawało mu się, że dłoń jego straciła siłę ciężkości. Rzucił osłupiałym wzrokiem na towarzyszy i w tej chwili ujrzał jak lord Taylor uniósł się w powietrze i przeniknął przez ścianę wagonu.

Z odmętów czerni usianej lśnieniami klejnotów spłynęło echo melodji jakiejś przedziwnej, lekkiej, czarownej. Faliste akordy symfonji roztańczyły się w przestrzeni, tryskając tysiącbarwną frazą, by potem zcichnąć, zamilknąć, oniemieć, tylko płomieniste zorze barw żarzyły się szałem blasków na tle atłasu ciemni...

— — — — — — — —

Urzędnik ruchu stacji Dehlos oczekiwał z niecierpliwością na ekspress Bombaj-Kalkuta.

— Już godzina spóźnienia! — odezwał się do podwładnego, patrząc bystro w dal. I żadnej wiadomości ze stacji Dżajphur. No tak, chyba na tej przestrzeni uległ katastrofie — mruczał sam do siebie.

— Nie, to niemożliwe panie naczelniku — wtrącił nieśmiało urzędnik — dróżnicy daliby znać.

Sygnał telefonu przerwał rozmowę. Naczelnik szybko porwał słuchawkę.

— Hallo! Tu dróżnik na dziesiątym kilometrze na linji przed stacją Dżajphur. — Ekspress Bombaj-Kalkuta zniknął.

— Co! — ryknął wściekły naczelnik — zniknął...!

—Zniknął panie naczelni... zniknął panie naczelni — — zniknął w moich oczach panie — — —

Urzędnik ruchu skoczył do aparatu telegraficznego:

— Stop! Uwagał Dróżnik [illegible]

Następną stawką: Nil

Kraków, 17 września.

Przed kilkoma dniami nadeszły wiadomości, że wojska włoskie przekroczyły granicę egipską, a tem samem rozpoczęła się nowa faza wojny w Afryce, zdążająca do opanowania kraju faraonów.

Oddawna już nie ulegało wątpliwości, że Włochy postawiły sobie za cel zdobycie wszystkich sąsiadujących z posiadłościami włoskiemi angielskich kolonij. Stąd też panują w Egipcie oddawna już przygotowania wojenne, stąd nastąpiła ostatnia zmiana rządu egipskiego, a nacisk Wielkiej Brytanji na króla Faruka i na wojsko i władze egipskie zwiększa się z dnia na dzień.

Wielka gra idzie tutaj o dwie rzeczy: o panowanie nad morzem Śródziemnem, które w obecnej chwili znajduje się jeszcze w części pod wpływem angielskim, a następnie o **opanowanie drogi z Indyj do tegoż morza przez przesmyk Bab-el-Mandeb** oraz **przez kanał Sueski**. Trzecim i ostatnim wkońcu celem wojny włosko-angielskiej będzie dla Italji **zdobycie Gibraltaru, strzegącego połączenia między morzem Śródziemnem a oceanem Atlantyckim.**

Niema bodaj morza na świecie, któreby w tej mierze, co morze Śródziemne wpłynęło na rozwój cywilizacji i kultury i któreby odegrało większą rolę handlową i polityczną. **Ten, który posiada morze Śródziemne, może decydować o handlu europejskim**, jakkolwiek kraje położone nad tem morzem, nie rozporządzają po większej części większemi zapasami surowców poza Włochami i Egiptem.

Rzekę Nil nazwano cudem geograficznym i istotnie nie spotykamy w całym świecie podobnego zjawiska. Obok Mississipi i Missouri i Amazonki jest **Nil najdłuższą rzeką świata, posiadającą 5.760 km.** Jest to jedyne wielkie źródło wody w Afryce i w dodatku dzięki swoim corocznym wylewom stanowi niekończący się czynnik bogactwa dla Egiptu. Nie było w tem przesady, jeżeli starzy Egipcjanie wyobrażali sobie rzekę Nil w postaci dobroczynnego bóstwa, gdyż faktycznie cała kultura Egiptu była od tysięcy lat złączona ścile z tą rzeką. Rola tej rzeki pozostała, mimo niezliczonych zmian politycznych, ciągle tą samą.

Na czem polega wartość wylewów Nilu?

Polega ona na tem, że **Nil przenosi z olbrzymich bagien Sudd, których długość wynosi mniejwięcej 500 km., najlepszy nawóz w postaci gnijących części organicznych, gromadzących się tam w gęstwinie różnego rodzaju krzewów, lian itp., przez cały rok.** Wprawdzie panuje w tej okolicy „klasyczna febra", któraby mogła położyć wszystkich mieszkańców Europy, ale w tym wypadku staje się ona dobrodziejstwem dla Egiptu. Jak obliczono, wynosi **nawóz naniesiony przez Nil z owego Suddu, około 100 miljonów tonn, przyczem Niebieski Nil przynosi Abisynji magnezium, sole potasowe i sodę; Biały zaś Nil części roślinne**, przeważnie z południowego Sudanu. Jest to napraktyczniejszy i najlepiej przedstawiający się sposób przewożenia nawozu, który normalną drogą potrzebowałby setek wagonów i licznych linij kolejowych. Tak więc przedziera się Nil korytem szerokiem mniejwięcej na sto metrów przez zarośnięte malaryczne okolice, w których gromadzi się muł i wszelkiego rodzaju gnijące rośliny, a następnie ściąga je do Egiptu. **Początek wylewu przypada na koniec czerwca, koniec zaś jego na koniec października, a sam wylew odbywa się na łożysku rzeki o szerokości 12—20 km.**

Wzdłuż Nilu biegnie jedyna może wygodna afrykańska droga, która daje możność przebycia tej przestrzeni dużą karawaną. Ważnem jest również, że stosunkowo niedaleko od źródeł Nilu znajduje się **druga wielka rzeka Afryki, Kongo, niewysychająca przez cały rok i ciągnąca się aż do Przylądka Dobrej Nadziei.** Tak więc stanowią te dwie rzeki: Nil i Kongo niejako stos pacierzowy Afryki z punktu widzenia ekonomicznego i komunikacyjnego. Oczywiście również morze Czerwone ma tutaj pierwszorzędną wartość jako łącznik między południem i północą Arabji. **Specjalną rolę znowu odgrywa tutaj Abisynja, która jako płaskowyż kontroluje niejako niżej położone krainy,** a przedewszystkiem Egipt i Sudan. Możnaby ją przyrównać do cytadeli, trzymającej straż nad okolicą, dlatego też kładła swego czasu Anglja taki nacisk na zachowanie Abisynji pod swoim wpływem.

Wojna więc anglo-włoska wchodzi w nowe stadjum rozwoju, które będzie się kręciło około Egiptu i Nilu. Chwilowo atak idzie ze strony Libji, gdyż między Etjopją a Egiptem leży jeszcze Sudan, zanjdujący się również w ręku angielskim. Przypuszczać jednak należy, że również od strony Abisynji poczynią Włochy odpowiednie posunięcia, które jednak będą miały do przezwyciężenia duży obszar Sudanu, dobrze strzeżonego przez wojska egipsko-angielskie.

Na zielonym stoliku polityki europejskiej pojawiła się nowa karta: Nil.

xz.

Konfiskata dzieł sztuki włoskiej przysłanych przez Anglików do Medjolanu.

(§§) **Medjolan**, 17 września. **Szereg dzieł sztuki, stanowiących własność angielską, które przysłano w zeszłym roku na wystawę im. Leonardo da Vinci w Medjolanie, został skonfiskowany.**

Wszystkie dzieła skonfiskowane, na zarządzenie rządu włoskiego, zostały przekazane miastu w obecności przedstawiciela dyrekcji galeryj państwowych włoskich. Zbiór ten obejmuje **13 prac artystów włoskich najwyższej wartości.** Oprócz jednej grupy jeźdźców w bronzie i statuetki woskowej z XV wieku, zbiór obejmuje wyłącznie obrazy i rysunki: m. i. **obraz Leonardo da Vinci „Madonna z Dzieciątkiem"**, oraz inne przypisywane mu dzieło bardzo piękny portret Gerolamo Casio z Boltraffio, **„Madonna z Dzieciątkiem" Piera di Cosimo, „Głowa młodzieńca" Lorenza di Credi, „Madonna z Dzieciątkiem" Bernardino Luini, oraz jeszcze jeden obraz ze szkoły Leonarda. Wśród rysunków znajduje się 6 dzieł Leonarda, jeden Luiniego i jeden Cesara da Sesto.**

Na wystawie medjolańskiej wystawiono również **wiele innych rysunków Leonarda, stanowiących własność królewskiej galerji w Windsorze.** Ponieważ zostały one wypożyczone tylko na krótki czas, powróciły do Anglji, natomiast reszta dzieł pozostała w Medjolanie. Po zamknięciu wystawy wywiązała się długa wymiana korespondencji w sprawie odesłania arcydzieł, ponieważ w międzyczasie wybuchła wojna pomiędzy Niemcami a Anglją i Francją. Wobec niedojścia do porozumienia odesłano dzieła do ambasady angielskiej w Rzymie, która zwróciła je jednak do Medjolanu, gdzie obecnie uległy one konfiskacie.

Regent Węgier admirał Horthy w Siedmiogrodzie.

(§) **Budapeszt**, 17 września. **Naczelnik państwa w towarzystwie małżonki odbył w poniedziałek uroczysty wjazd do siedmiogrodzkiego miasta Saskie Reen i do dużego miasta w kraju szeklerów Maros-Vasarheli.**

Oba miasta były uroczyście przybrane flagami i kwiatami, przyczem widziało się dużo sztandarów niemieckich i włoskich. W wielu miejscach wystawiono portrety Horthyego, Hitlera i Mussoliniego. W obu miejscowościach tysiące ludności witało entuzjastycznie naczelnika państwa. Mówcy wyrażali wdzięczność Węgier dla mocarstw osi oraz ich wielkich wodzów.

Min. hr. Csaky o polityce węgierskiej.

(§) **Budapeszt**, 17 września. **Minister spraw zagranicznych hr. Csaky zabrał głos na łamach urzędowego organu partji węgierskiej, pisząc co następuje:**

„Mocarstwa zachodnie, które w swoim czasie dyktowały warunki pokojowe, ustanowiły Czechosłowacji i Rumunji rolę strażników więziennych dla Niemiec i Węgier. Niemcy zerwały jednak więzy traktatu wersalskiego i systemu genewskiego, podejmując się wspólnie z Włochami stworzenia podstaw sprawiedliwości przy reorganizacji nowego porządku rzeczy w Europie. Porządek ten polega nie na pozorach systemu Ligi Narodów i nie wymaga oparcia o systemy w rodzaju Małej Ententy i związku państw bałkańskich.

Musimy być na południowo-wschodnim obszarze bastjonem nowego porządku europejskiego, a zatem musimy stać się godnymi tego stanowiska. Nie wolno nam powtórzyć tych błędów, jakie popełniły Czechosłowacja i Rumunja. Po uregulowaniu zagadnień terytorjalnych, nie zamierzamy być strażnikami więziennymi, lecz dobrymi sąsiadami, a nawet więcej, przyjaciółmi państw z nami sąsiadujących. Arbitraż, wydany przez mocarstwa osi, stworzył drogę do współpracy między Węgrami i Rumunją. Wobec naprawienia krzywdy i niesprawiedliwości jesteśmy skłonni kroczyć po tej drodze i nie od Węgier zależy, czy oba kraje dojdą do należytego porozumienia.

Nie oznacza to bynajmniej zmiany kursu polityki Węgier, bowiem na przestrzeni 20 lat podkreślaliśmy warunki, na jakich pragnęliśmy zawrzeć przyjaźń z naszymi sąsiadami. Węgry, których obszar powiększył się, dzięki mocarstwom osi i dzięki którym ziściły się dążenia wielu generacyj, stoją niewzruszenie wiernie u boku swych przyjaciół, czyniąc wewnątrz wysiłki nad rozwiązaniem nowych i aktualnych zagadnień".

Hiszpanja a wojna w Europie

(=) **Medjolan**, 17 września. **Korespondent madrycki „Corriere della Sera" po wyjeździe do Algeciras pisze, że Hiszpanja przygotowuje się na ewentualność udziału w wojnie europejskiej, której nie może się stale tylko biernie przypatrywać.**

Jakkolwiek Hiszpanja działa ostrożnie w dziedzinie politycznej i dyplomatycznej, to jednak przygotowuje się do zabrania głosu w sprawie praw młodych narodów w obecnym starym i skazanym na zagładę świecie. W drodze z Algeciras do Sewilli, korespondent spotkał wielu oficerów rezerwy, powołanych ponownie do szeregów.

Hiszpański min. Serrano Suner w Berlinie.

(§§) **Berlin**, 17 września. **Hiszpański minister spraw wewnętrznych Serrano Suner przybył wraz z otoczeniem na wielodniowy pobyt do stolicy Niemiec na zaproszenie rządu niemieckiego.** Minister Suner przybył pociągiem specjalnym drogą na Paryż.

Minister spraw zagranicznych Niemiec von Ribbentrop powitał ministra hiszpańskiego na dworcu anhalckim. Na dworcu byli również obecni ambasador hiszpański w Berlinie generał Espinosa de los Monteros, członkowie ambasady hiszpańskiej, przedstawiciele Falangi i kolonji hiszpańskiej oraz czołowe osobistości rządu, partji i armji. Na powitanie przybył również przedstawiciel dyplomatyczny królestwa Włoch, radca ambasady Zamponi.

Minister Suner i minister von Ribbentrop przeszli przed frontem kompanji honorowej, ustawionej przed dworcem poczem min. von Ribbentrop odprowadził ministra hiszpańskiego do hotelu „Adlon", gdzie goście hiszpańscy zajęli apartamenty.

Ludność Berlina zgotowała ministrowi hiszpańskiemu w chwili jego przybycia na dworzec oraz przed hotelem serdeczną owację.

Lądowe połączenie z północnym wschodem Norwegji.

Oslo, 17 września. Jeszcze przed nastaniem zimy zostanie nawiązane po raz pierwszy w dziejach Norwegji lądowe połączenie komunikacyjne z najbardziej na północ wysuniętą częścią Europy.

Jak to przedstawił w swem expose komisarz Rzeszy dla obsadzonych terenów norweskich Terboven, należy się liczyć z tem, iż **w najbliższych miesiącach droga z Trondhjem do Kirkenes będzie ukończona**, stanowiąc dalej bezpośrednie połączenie z istniejącą już szosą z Oslo do Trondhjem.

W budowie tej drogi brali wydatny udział niemieccy żołnierze, pionierzy i inżynierowie. Dzięki tej drodze północna Norwegja po raz pierwszy będzie połączona z resztą kraju, co niewątpliwie odbije się w pozytywny sposób na życiu gospodarczem kraju, ponieważ daleka i zależna od wpływów atmosferycznych droga morska w dużej mierze utrudniała rozbudowę gospodarczych stosunków z daleką północą.

---

lometrze przed stacją Dżajphur dostał obłędu... Stop! Uwaga!

Zabrzmiał drugi sygnał telefonu:

— Hallo! Tu stacja Dżajphur. Przed paroma minutami przez nasz peron przebiegł pusty ekspress Bombaj-Kalkuta.

— Hallo! Uwaga! Zupełnie pusty. Hallo! Uwaga! Nie zatrzymał się.

Twarz urzędnika ruchu stała się popielata. Poruszył się nerwowo, przetarł ręką oczy, uderzył się kilka razy po głowie, poczem krzyknął przeraźliwym głosem:

— Mister Grown! Czy ja jeszcze żyję? Czy jestem przy zdrowych zmysłach?

Wystraszony podwładny spojrzał na szefa badawczo, lecz w tej chwili rozległ się trzeci z rzędu brzęk telefonu:

— Hallo! Stacja Dżajphur? Hallo! Stop! Uwaga!

— Czy ekspress Bombaj-Kalkuta przeszedł? Przeszedł! Uwaga!

Daleki gwizd maszyny targnął powietrzem.

— Warjaci — wrzasnął urzędnik ruchu i wybiegł na peron. Mister Brown, ekspress Bombaj-Kalkuta nadchodzi! — Piekielny huk tłoków rozbił ściany stacji. W ciemni mroku łyskały strugi reflektorów.

Urzędnik ruchu wyprężył się jak struna, trzymając chorągiewkę w dłoni. Ale przedziwny pociąg przeleciał niby widmo jakieś tajemne, nie zatrzymując się wcale. Wielkie przedziały pierwszej klasy ziały pustką.

Naczelnik jak oszalały wpadł do biura. W tym momencie zadźwięczał dzwonek aparatu telegraficznego. Spojrzał na taśmę:

— Stop! Uwaga! Stop Uwaga! Ekspress Kalkuta-Bombaj uległ katastrofie na dziesiątym kilometrze za stacją Dżajphur.

Stop! Uwaga! Zderzył się z pociągiem, idącym z Bombaju.

Sygnał telefonu:

— Hallo Uwaga! Ekspress Kalkuta-Bombaj uległ katastrofie. Hallo: Uwaga! Dopełniono sabotażu! Uwaga! Zbrodnia! Uwaga! Tajemnicza zagadka! Uwaga! Ekspress Bombaj-Kalkuta był pusty!

Przed oczyma urzędnika ruchu zawirowały czarne, fiołkowe, zielone, purpurowe wstęgi. Przez mózg przewalały się kłujące myśli — — — —

— Ekspress Bombaj-Kalkuta pusty... Panie naczelni... znikł — — znikł.

Zachwiał się i runął bezwładnie na podłogę...

Tylko z walającej się po ziemi słuchawki telefonu dolatywał stłumiony skrzek:

— Uwaga! Ekspress Bombaj-Kalkuta uległ katastrofie — — —

Był pusty — — —

Pusty — — —

Pusty — — —

Zwalczam teorję Darwina

Bezbożną prawdą mego życia był ten zdumiewający fakt, że właśnie w zaraniu mej młodości wierzyłem mocno i bezapelacyjnie w teorję „ewolucji". Była to właściwie alfa i omega mego światopoglądu, tem ciekawsza, że miałem wówczas zaledwie lat jedenaście.

Chodziłem wtedy do szkoły. Nauczycielka kazała mi przesunąć tablicę. Ponieważ zabierałem się do tego jakoś niezgrabnie, przeto nazwała mnie „babcią", mówiąc: ruszasz się jak stara babcia. Powiedzenie to wywarło na mnie wielki wpływ, byłem bowiem bardzo ambitnym uczniem. Cała zgraja moich kolegów, gdzie mnie tylko dopadła, wołała za mną „babcia, babcia"! Rozgoryczało mnie to ogromnie, tak, że byłem bliski samobójstwa z tem jednak, że przedtem chciałem dokonać zamachu na nauczycielkę.

Potem zmieniłem szkołę. Trzeba się było przecież uczyć, aby stać się wykształconym człowiekiem a nie „babcią". Rzecz prosta, nie wierzyłem już w „bociany". — Teorja bowiem Darwina wykluczała stanowczo pośrednictwo tego sympatycznego skądinąd ptaka przy powstawaniu gatunku. Mądrości tej, zdobytej częściowo w szkole, a częściowo drogą czytania niezupełnie może legalnych książek, nie ukrywałem bynajmniej pod korcem i wyznawałem ją otwarcie, wywołując zrozumiały popłoch wśród licznych ciotek, oddających się z zapałem plotkom i dewocji.

Na szczęście miałem ojca, który już wtedy wyprzedził o całe mile samego Darwina, w jego bowiem pojęciu, niekoniecznie uprzejmem, ciotki były „skończonemi małpami", reszta zaś ludzkości dzieliła się na dwie kategorje: „skończonych babci" i „skończonych osłów".

Wszystkie „babcie" to były istoty „przedtem" młode, sprytne i umiejące zapewnić sobie w życiu powodzenie u „osłów". Mimo, że koledzy nadal wołali za mną „babcia", ja byłem podówczas sam dla siebie autorytetem i wierzyłem bez przerwy w Darwina, dopóki nie przyszło na mnie wielkie objawienie!

Miałem wtedy już lat siedemnaście i poznałem dziewczynkę — cudne, rozkoszne stworzenie, które przecież absolutnie nie mogło pochodzić od małpy. Nie. — To było stanowczo nie do pomyślenia! — Prześliczne, czerwone serduszko małych usteczek nie mogło mieć nic wspólnego z ohydną mordą pawiana! Ewolucja miljona lat nie stworzyłaby z prostych, sztywnych włosów goryla cudownych jedwabistych loków mojej Zosienki. Wogóle sama myśl o czemś podobnem była profanacją i szaleństwem.

Teorja Darwina upadła, nie wytrzymawszy próby życia... Rozsypała się w gorącym szepcie zakochanych serc. Zdaje mi się, że właśnie kwitły wtedy w ogrodach bzy i przedziwna woń nadchodzącego lata wypełniła lukę, która ongiś była dla mnie wszystkiem.

Gdy jednak przeszły dni i minął pierwszy czar pierwszej nigdy niezapomnianej miłości, umysł mój, przyzwyczajony do stałych podstaw filozoficznych w życiu i konsekwentnego myślenia, zaczął znowu pracować. I znowu przyszło objawienie, któremu tym razem było na imię: astronomja i astrologja. Położyłem Darwina na łopatki. Pobiłem go jego własną bronią. Prawda moja była prostą, jasną i oczywistą. Przepowiadałem ludziom charakter, zdolności, któremi powinni się w życiu kierować.

Nie zrozumiano mnie jednak... Owszem ewolucja istnieje, jednak nie człowiek pochodzi od małpy, ale małpa... od człowieka. Darwin mówi, że każde stworzenie w zaraniu swego istnienia podobne jest do swych przodków. Wspaniale! Otóż człowiek w zaraniu swego życia, jako małe dziecko, podobny jest do aniołka, od którego pochodzi — im jednak starszym się staje, tem większa z niego małpa. Z drugiej strony pomarszczony i zmartwiony pyszczek młodej małpki przypominał znakomicie twarze moich kochanych ciotek i babek.

Bomba pękła. Ciotki i babki były w pierwszej chwili wniebowzięte, że zatwardziały grzesznik i ateusz wraca na łono prawowierności. Ale nie uprzedzajmy faktów! Gdy wyjaśniłem im otwarcie, że na nich właśnie opieram moją nową teorję, spowodowało to pewną konsternację.

Nie przejmując się tem zbytnio, przeniosłem się do innej znowu szkoły. Długo zastanawiałem się nad tem wszystkiem, wywalczając sobie przekonania pracą i nauką. Minęły lata... Teorje starzeją się jak ludzie, lecz moja teorja jest zawsze świeża i młoda. I nie ma żadnej luki... to jest raczej chciałem powiedzieć nie ma prawie żadnej luki. Jest bowiem jedna rysa na jej wspaniałej konstrukcji, rysa, która nie daje mi często spokoju... Oto jestem przekonany, że moja dawna nauczycielka, ta sama, pierwsza nazwała mnie „babcią", pochodzi w prostej linji od goryla. Co do tego nie mam już żadnej wątpliwości...

Bolesław Kozub (Grabówki-Kraków).

Co dzień niesie?

Zaciemnienie na dzisiaj.

Na podstawie rozporządzeń władz niemieckich należy zaciemniać mieszkania bezwzględnie.
W dniu 18 września zaciemnienie trwa od godz.

18,48—6.17.

W tym czasie wszystkie źródła światła muszą być zakryte tak, aby od zewnątrz nie było ich całkiem widać.

Dzieci — na ulicach trzeba mieć oczy otwarte!

(h) Niejednokrotnie czytamy w gazetach, że wiele wypadków ulicznych spowodowanych zostało przez nieostrożność i nieuwagę dzieci. Rodzice powinni przeto stale zwracać swoim dzieciom uwagę na niebezpieczeństwa, grożące na ulicy. Już nie wchodząc w to, że **ulica nie jest miejscem zabaw**, należy wychować dzieci w ten sposób, aby przy przekroczeniu jezdni stale **uważnie rozglądały się najpierw w obu kierunkach czy jezdnia jest wolna i czy nie grozi jakieś niebezpieczeństwo.** Wystarczy bowiem krótka chwila nieuwagi czy zapomnienia, a już nieszczęście jest gotowe. Czasem wypadek jest lekki, czasem jednak pociąga za sobą bardzo przykre i smutne skutki.

Tak np. w jednem przedpołudniu na ruchliwej ulicy zdarzały się **dwa wypadki, spowodowane przez nieostrożność dzieci.** W pierwszym, chłopiec, chcąc przejść jezdnię, wybiegł z poza stojącego samochodu i nie rozglądając się, skierował się na drugą stronę. Wtem nadjechał inny samochód i tylko dzięki przytomności kierowcy, który natychmiast wstrzymał wóz, nie doszło do wypadku.

W pół godziny później dziewczynka na rogu chciała przyjść na drugą stronę ulicy. W tym momencie z za roku wyjeżdża 5 rowerzystów ip dziewczynka, chcąc dostać się przed nimi na drugą stronę, przyspiesza kroku. Pomimo tego potrącona została przez jednego z rowerzystów. Na szczęście rowerzysta zdołał odrazu zeskoczyć z roweru i dziewczyna uszła cało, choć z wielkim strachem i małemi pokaleczeniami.

(h) **WŁAMANIE DO SKLEPU.** W nocy na 5 września br. nieznani sprawcy dostali się do sklepu Marji Schneck w Myslowitz przy Kleemannstrasse 2 i ukradli 1 centnar masła oraz inne artykuły żywnościowe ogólnej wartości około 400 RM. Psa pilnującego sklepu znaleziono na drugi dzień ogłuszonego. Sprawcy dostali się do wnętrza sklepu przez okno w kuchni.

W nocy na 5 września br. nieznani narazie sprawcy wtargnęli do wnętrza restauracji Jadwigi Badury w Birkental Karlssegenstrasse 205. Po wycięciu szyby w pokoju gościnnym, dostali się do bufetu i ukradli artykuły żywnościowe, wyroby spirytusowe i papierosy w wartości około 800 RM.

Naczelny redaktor: Leopold Retscher. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse. Dąbrowa, Hauptstrasse 8. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 2.

Co to jest geopolityka?

Geopolityka — to jedna z najnowszych nauk, od urodzenia której mija zaledwie 23 lata. Podwaliny pod tę naukę położył szwedzki uczony, światowej sławy historyk, badacz ustrojów i polityki nowoczesnych państw, **Rudolf Kjellen**, w swojej znakomitej pracy pt.: „Państwo jako forma życia“, wydanej drukiem w 1917 roku.

Profesor Kjellen dowodzi m. in., że:

— Państwa takie, jakiemi je widzimy w historji i we wzajemnych między sobą stosunkach, są istotami myślącemi, zupełnie jak ludzie. Państwa rozmawiają ze sobą, odbywają kongresy, walczą na polach bitew, zazdroszczą sobie, nienawidzą się wzajemnie lub też sympatyzują ze sobą, przyciągają się wzajemnie lub odpychają, pomagają sobie lub też niszczą wzajemnie — jak i inne jednostki społeczeństwa.

Dla Kjellena państwo to już nietylko jakieś terytorjum z ludnością pod najwyższą władzą, ale **cała i żywa jednostka**, organicznie zrodzona i żyjąca właśnie na danem terytorjum wśród danych warunków naturalnych, geograficznych i klimatycznych. Krótko mówiąc, **państwo, to „dziecko ziemi“**, danej ziemi. Dany obszar geograficzny, z właściwemi sobie przymiotami, jak urodzajność czy jałowość gleby, klimat, świat zwierzęcy i roślinny, położenie nad morzem czy w głębi lądu, nad dużemi rzekami czy wśród górskich grzbietów, jest **geograficzną osobowością**, która swym mieszkańcom poprostu narzuca nietylko dane przymioty i wady, które w sumie stanowią podstawowe cechy narodowego charakteru, ale narzuca też i **określoną polityczną postawę względem świata zewnętrznego.**

Geopolityka rozwinęła się **przedewszystkiem w Niemczech**, gdzie pierwsze miejsce zajmuje pod tym względem **Karol Haushoffer**, b. generał cesarskiej armji, a po wojnie światowej profesor uniwersytetu i publicysta. Od kilku lat wykłada on na katedrze geopolityki przy uniwersytecie w Monachjum. Napisał on szereg wybitnych prac z tej dziedziny jak np. „Współczesna polityka światowa“, „Geopolityka wojskowa“ i t. p. Założył on też naukowy miesięcznik „Zeitschrift fur Geopolitik“, który zdobył sobie poważne stanowisko w światowej publicystyce. Niemałym autorytetem z dziedziny geopolityki jest dalej **Albrecht Haushoffer** (syn Karola), obecny profesor Wyższej Szkoły Nauk Politycznych w Berlinie.

W ostatnich latach wyszła w Niemczech ciekawa książka Walthera Pahl'a p. t. „Geopolityka“, którą warto przeczytać.

Kwitną wrzosy.

Nadchodzi jesień. Smutne, ponure dni zbliżają się ku nam nieubłaganie. Długie wieczory, szare nastrojowe godziny, plusk deszczu dzwoniącego o szyby. Kończy się lato. Czasem chłodny wiatr załopoce i zahuczy w kominie. Nadchodzi jesień.

W mieście ruch coraz większy. Rozpoczyna się sezon kawiarniany, bridge'owy. Ludzie starają się zapomnieć o ołowianem niebie o troskach codziennego życia, siadają przy stolikach, by skrócić długie, wieczorne chwile. Ci, co wyjeżdżali na odpoczynek, powracają, wypłoszeni zbliżającym się chłodem i wchłaniaj w siebie z zadowoleniem znów atmosferę miasta, za którą się już stęsknili.

Coraz więcej widzi się ludzi wysiadających z wagonów i rozglądających się ciekawie. Szukają zmian, wsłuchują się z lubością w tętno miejskiego życia. Witają stare, rodzinne miasto. Powracają — na cały rok. A miasto wchłania w siebie te tłumy, majestatyczne i dumne. Czasem tylko zahuczy groźniej, a potem zapada w sen, mrucząc złośliwie. Lecz mimo tego zimnego powitania na twarzach wracających z letniska widać jakąś czułość, radość niemal. Wzrok błądzi po murach, pieszcząc je. Stęskniliśmy za wami. Witajcie.

Nie wszyscy mogli jednak zażywać wiejskiej swobody. Wielu z nas zmuszonych obowiązkiem przepędziło całe lato w dusznych, niewdzięcznych murach. Ci z zazdrością patrzą na czerstwo opalone twarze powracających. Dla tych niezrozumiałe jest to nieme powitanie miasta. Miasta stu kominów fabrycznych, pełnego kurzu, dymu, hałasu i stuku. Ci tęsknią za zielenią lasów, złotem pól pszenicznych.

Ostatnie ciepłe, słoneczne dni. Kwiaciarki sprzedają kwiaty. Piękne różnokolorowe wiązanki. Pojawiają się pierwsze wrzosy. Wrzos — kwiat jesieni. Jakże ubogo, skromnie wyglda leśny królewicz obok wspaniałych pęków ogrodowych kwiatów. Małe, zielone gałązki, pooblepiane czerwono-liliowemi kulkami. A jednak... Coraz częściej spotyka się ludzi niosących bukieciki wrzosu. Dlaczego?

Las...

Zachodzące słońce purpurowym blaskiem oświeca wierzchołki sosen. Wiatr porusza gałęzmi, które śpiewają jesienną pieśń. — Pieśń lasu. Czasem ptak jakiś zakrzyknie czasem żabi chór się odezwie, potem cisza. A pod stopami wędrowca panuje wszechwładny wrzos. Cały las zda się być liliowem kwieciem.

Czerwień zachodu, połączona z fioletem kwiatów stwarza piękną dla oka harmonję. Stwarza tajemnicę. Wrzosowiska. Co drzemie w ich wnętrzu?

Siadamy na zwalonym pniu. Pod stopami fioletowy dywan zda się zapraszać do wypoczynku. Skorzystamy z tego. Zarzuciwszy ręce pod głowę, wpatrzeni w zachód, zapadamy w zadumę. A wzros kołysany lekkim podmuchem opowiada nam baśń. Jesienną baśń.

Słońce zaszło. Wrzosowiska ściemniały, jakby zasnęły. I nam czas wracać. Zabieramy ze sobą bukiecik wrzosu. Stawiamy w wazoniku na stole. Patrzymy w szare jesienne godziny. Przypominamy wrzosowiska i mamy wrażenie, że znów jesteśmy otoczeni fioletem. Słyszymy znów baśń wrzosowisk. Jesienną baśń.

Deszcz...

Zwały czarnych chmur przewalają się nad miastem. Wiatr wyje, targając drzewami, sterczącemi przy drogach. Strumienie wody leją się na świat, jakby chciały zmyć zeń wszystko złe. Szczelnie pozamykane okna izolują nas od nawałnicy. Siedzimy z książką w ręku wsłuchani w poszum ulewy. Ogarnia nas tęsknota za czemś, czego nie umiemy określić. Smutno nam. Coś się rwie w człowieku. Ku czemu? Nie wiadomo

Woda bryzga z pod kół przejeżdżającego samochodu. Głos klaksonu wyrywa nas z zadumy. Otwieramy okno. Deszcz ucichł. Błyszczą mokre ulice stalowym blaskiem. Kładziemy płaszcz. Idziemy na spacer. — Tak miło po deszczu.

Wieś...

Skrzypi płoty pod naporem wichury. — Wiatr jęczy w kominach żałośnie. Pędem przejeżdża spóźniona furmanka rozbryzgując grudy błota z wyboistej drogi. Ze stodół dochodzą miarowe uderzenia cepów. W chacie zapach kapusty i barszczu pomieszany ze swędem naftowej lampy.

Ozwał się głuchy grzmot, potem błyskawica przecięła niebo i potoki deszczu lunęły na wieś.

Wszyscy schodzą się w izbie. Kobiety zagniatają kluski. Wieczerza. Czasem zaskrzypi niedomknięta okiennica, czasem pies gdzieś zaszczeka. W izbie czekają na ustanie ulewy. Trzeba wszak sprawdzić stodołę, czy gdzie nie przepuściła...

A rano w las — na grzyby. Zaroiły się polany od wieśniaczej młodzieży. Barwne chustki migają wśród świeżej zieleni. Kobiałki i koszyczki zapełniają się szybko. Trzeba się spieszyć, by zdążyć na targ do miasta.

Mglisty poranek. Miasto budzi się ze snu. Jeszcze cisza, przerywana od czasu do czasu krokami przechodniów. To robotnicy, spieszący do pracy dają nam znać, że dzień się rozpoczyna. Zajęczały syreny fabryczne, zadzwoniły dzwonki tramwajów. Trzask otwieranych sklepów. Na targu nasi wiejscy sąsiedzi rozkładają przyniesone grzyby, borówki, jarzyny. Zapełniają się jarmarki. Każdy spieszy, by załatwić sprawunki. Leśne płody znikają w teczce mieszczucha. Jesienne owoce lasu.

Miasto, wre pracą. Ulice zaludniają się szybko. Dworzec kolejowy wyrzuca ze swej paszczy co chwila gromady urzędników, mieszkających poza obrębem naszego miasta. Rozpoczyna się sprzątanie ulic przez robotników. Rozpoczyna się bieganina za najrozmaitszemi interesami, — jadą wozy wyładowane weglem, ziemniakami. Kupcy w hurtowniach oczekują na przydział produktów. Kominy dymią, otaczając nas sino-brązową mgłą. Sosnowitz, miasto stu kominów fabrycznych żyje pracowitym, spokojnym życiem.

A na rogu ulicy kwiaciarka sprzedaje kwiaty. Piękne różnokolorowe wiązanki. A obok nich, maleńkie niepozorne, wykwitają wiązanki fioletowych kulek. Wrzos. — Ludzie kupują wrzos — po pięć i dziesięć fenigów za bukiecik. Ciemno-zielone gałązki upstrzone liliowemi, drobniutkiemi kwiatkami symbol jesieni.

Fenicz.

Uważać na rowery!

(h) Rower cieszy się obecnie opinją ważnego środka lokomocji, zwłaszcza w komunikacji podmiejskiej. Policja zwraca w związku z tem uwagę, że każdy właściciel roweru powinien dbać o swój rower, pilnować go i nie narażać się przez lekkomyślność czy nieuwagę na utratę roweru. Jeżeli ktoś myśli, że policja jest zobowiązana uważać na rower, pozostawiony na ulicy czy innem miejscu bez nadzoru czy należytego zabezpieczenia, jest w błędzie. W pierwszym rzędzie sam właściciel roweru powinien uważać na swój rower i wystarczająco go zabezpeczyć przed kradzieżą.

W miarę możności rower należy ze sobą zabrać przy wszystkich sprawunkach. W miejscach o ożywionym ruchu można rower nawet na chwilkę zostawić bez obawy kradzieży. Jeżeli rower trzeba zostawić za drzwiami lub przed domem, wtedy należy się już lepiej zabezpieczyć przed zamknięcie roweeru na kłódkę. Nie wystarczy jednak, jeżeli przymocowuje się do roweru łańcuszek, który w kilku minutach może być przepiłowany, lub zamek, który, ze względu na swój prosty mechanizm, w krótki mczasie może być zapomocą podrobionych kluczy lub innych narzędzi, otworzony. Dobry zamek rowerowy musi posiadać duży, silny i zahartowany pałąk i zamek o trochę bardziej skomplikowanym mechaniźmie.

O ile ktoś napotka na złodzieja rowerowego, powinien go natychmiast oddać w ręce policji kryminalnej, — chodzi bowiem w tych wypadkach przeważnie o zawodowych złodziei. Również ostrzega się przed kupnem roweru od podejrzanych osób. Lepiej w takim wypadku zasięgnąć opinji policji.

Noc grozy.

HUMORESKA.

Gdy się czyta stare powieści i grzebie w archiwalnych zapiskach starych rodów, kiedy się wczytuje w dawne kroniki rodzinne naszych antenatów, nie wydaje się nam dziwny tytuł powieściowy takiego chociażby Walerego Łozińskiego „Zaklęty dwór“, gdy w 1845 roku cuda działy się niesamowite w żwirowskim pałacu, a fama daleko rozniosła sławę pochylonego i zapadłego w ziemię gniazda.

W modnych tak dzisiaj „senzacyjnych romansach“ stanąłby bez najmniejszej wątpliwości ów „Zaklęty dwór“ na pierwszem miejscu, a chociaż brak w akcji niezodzownych akcesorjów obecnych czasów, jak samolotów, aut, radjosłużby i policyjnego pościgu na motocyklach, to przecież posmak brawury wnoszą nocne schadzki i tajemniczy maziarz, ogniste derosze pańskich stajen i lufa wymierzonej w pierś krucicy czy jednorurki.

A znikające i pojawiające się w nagle oświetlonych oknach pustką stojącego dworu widmo nieboszczyka dziedzica, zjeża włosy i sercu raźniej bić każe.

Jeżeli prawdą jest, że wszystko w życiu powraca, to czemuż-by nie miały powracać okropne historje upiornych widziadeł, wałęsających się po komnatach dawnych domostw i jak ongiś straszących nas dzisiaj, gdy rozum zda się być u szczytu panowania nad światem i wszystko mu podporządkować się winno.

Stare dwory są jeszcze i wiele opowiedziećby mogły zawalone gratami lamusy, zegary zaś o kukułczych głosach od lat [illegible] pewnie jeszcze więcej dziwów mają ukrytych w swych głębiach.

Ale niechaj milczą dalej kurantowe zegary, śniąc swój sen przeszłości...

O takim starym, do dziś stojącym dworze, opowiem ja!

Opowiem, — a raczej nie o dworze, jeno o jednej takiej pełnej grozy przeżytej w nim nocy, co wryła się w mą pamięć jak nic jeszcze nigdy... Więc mówmy!...

Ganek z zajazdem, tonący w gąszczu zielonego wina, gazon opasany żywopłotem, kamienna podmurówka i nisko nad ziemią osadzone okna... Przybudówka w tyle, drewnia już i dachówką kryta. To czasy nowsze...

Ale majestat starości kryje się w prawem i lewem skrzydle budynku frontowego, pamiętającego tak bardzo wiele...

Studentem bywałem w starym dworze..

O! Jeszcze wtedy skronie wuja nie srebrzyły się siwemi nitkami, a cioteczka raźniej niż dzisiaj parodowała z pękiem kluczy u pasa, w oromnym słomkowym kapeluszu z upiętemi pod nim z trudem dwoma cudownie długimi i grubymi jak wąż boa warkoczami...

Potem — życie pchnęło mnie kolejami dalekiemi od poszumów złocistych zbóż, — dwór zatarł się nieco w mej pamięci i czar jego uleciał prawie z chłopięcej duszy..

Pozostała we wspomnieniu jedna noc pod jego dachem miniona, noc — by z czarnoksięskich baśni wyjęta, ponura, wietrzna i bezksiężycowa noc, pełna szmerów i skrzypień, trzasków i zawodzeń jakichś w stuletnim parku, gdy wicher giął drzewa i siekł kroplami deszczu w szyby...

Wierzę do dzisiejszego dnia, że mogą w noc taką wychodzić z poczerniałych ram poblakłych portretów dawni ludzie, i strojni w kontusze, z karabelami u boku, mogą snuć się po miejscach pokrytych patyną wieku, wieku dni, — aż kur zapieje po trzykroć i jutrzenka nie zaróżowi wschodu... Po kolacji pościelono mi w tak zwanym „dziecinnym“, dużym dwuokiennym pokoju, mającym troje drzwi, solidnych dwu-skrzydłowych drzwi, biało malowanych. Jedne wiodły do sieni, drugie do narożnego, „gościnnego“ pokoiku, trzecie wreszcie do jadalni, połączonej z resztą dworu.

I za temi-to właśnie drzwiami odprawiły przerażający sabat złe moce lub widmowe postacie ze starych sztychów dały sobie rendez-vous przy dźwiękach fortepjanu...

Kto chce — może się śmiać, z politowaniem kiwając głową.

Ale mnie wówczas, było bardzo daleko do śmiechu..

Usnąłem, kołysany monotonnem chlupaniem deszczu z rynny gdzieś u narożnika werandy, zawodzeniem wiatru i skrzypieniem gałęzi.

Naciągnąłem przykrycie na nos niemal, bojaźliwie uprzednio śląc wejrzenie po wszystkich czterech kątach obszernego pokoju, przypominając sobie niewiadomo dlaczego właśnie w ten wieczór burzliwy wszystkie w dzieciństwie historje o zbójach i upiorach.

Zamknąłem oczy i mocno zaciskając powieki, nasłuchiwałem nocnych odgłosów...

...Tajemniczych stąpań po strychu, brzęków jakiegoś porzuconego żelaziwa, na który padały obłamane gałązki, packania strącanych wichurą owoców w sadzie...

Noc, czerń za oknami i lęk w mem sercu... Czas płynie.

Pewnie upłynęła już godzina lub dwie na tem mimowolnem czuwaniu, gdy uszów moich dobiegły jakieś podejrzane szmery z jadalni...

Tam coś się działo?

Ni to posuwanie czegoś po czemś, ni to przeciąganie czegoś do kogoś — leciuchny odgłos szurania i pobrzękiwania, ledwo uchwytny i straszliwie denerwujący...

Przykryłem się teraz już z głową razem...

Słucham...

Nagły dźwięk, coś jak metaliczny upadek, cisza...

Zegar zaczyna bić...

Włoski moje pojedynczo można liczyć...

Stoją wyprostowane, jak druty, wszystkie, a nie zaczynałem wtedy łysieć!

I po długiej, jak wieczność chwili, nowy objaw niesamowitości:

Krótki, oderwany, potężnie brzmiący w nocnej głuszy fortepianowy akord!...

Czułem, że woskowa bladość rozlewa mi się na twarzy...

Tam — w pokoju ktoś w nieprzejrzanej ciemności siadał do klawikordu...!

Psssst!... Ooooo! Nie myliłem się, ani krzynę...!

Już cichuteńkie, jak tchnienie, płyną tony dziwnej gamy.

Wolniutko.. miarowo, i ...silniejszy, basowy dysonans. Cisza... cisza już odtąd niezmącona...! Aaaaach!...

Włoseczki już mi opadły, ale zlepia je pot... zimny pot!

Do rana nie śmiałem ni nóżką, ni rączką ruszyć! A wyglądałem podobno jak po solidnem „laniu“ z ręki rodzica dobrodzieja...

W dzień wszystko inaczej wygląda... Świat, ludzie i stary dwór.

Nawet nie tak groźnie i tajemniczo bury kot, co spał do południa na fortepianie, zwinięty w kłębek...

Powinno się stanowczo domykać kredens, gdy wstawia się doń mięsiwo, pozostałe od kolacji...

Wtedy kot, po dobrym posiłku nie będzie spacerował po fortepianowej klawiaturze, pokąd sen go nie utuli... A jakże!

Stefan Krasiński (Kraków).